

# Nasze biblioteki

Przed paroma tygodniami ukazał się w „Gazecie Wyborczej” tekst zatytułowany *To nie jest kraj dla starych książek*. Mimo że dotyczy papierowego świata, wydał mi się szczególnie poruszający.

Kolekcjonowanie książek okazuje się bowiem, w naszych czasach, zajęciem mało komu potrzebnym, a przede wszystkim dość dziwnym hobby bez przyszłości. Nasi pokoleniowi następcy, otrzymawszy ten spadek, będą się raczej zastanawiali, jak się go pozbyć. Nie będzie on bowiem oznaczal ani dziedziczenia kulturowego prestiżu, ani pieniędzy, ani wizytówki społecznej pozycji. A przeszłość wielkich bibliotek, również prywatnych, zdawała się niegdyś chlubnym wzorem do naśladowania.

Teraz wzór się wymazał ze świadomości społecznej, dużo książek to duży kłopot.

Istnieją co prawda dalej studia bibliotekoznawcze, ale przesuwały się ku elektronicznej przestrzeni książki, ku umiejętności jej komponowania i redagowania w innych już warunkach umysłowych. Papierowy świat jest dalej dynamiczny, lecz księgozbiory przeszłości pokrywają się kurzem. Spadkobiercy spoglądają nań z zakłopotaniem. Kolekcjonerzy popadają w depresję. Przez lata zaprowadzali porządek na swoich półkach, teraz mają świadomość, iż był to trud daremny.

Biblioteka domowa to odbicie naszej osobowości. Jej rozproszenie i dzielenie ten obraz likwiduje. Znany jest przypadek Umberta Eco, który żądał w swoim testamencie zachowania jego zbiorów w takiej całości, jaką sam zaprojektował. Chętnych – za życia – oprowadzał po swoim dziele. W miejscu pracy, czyli w Mediolanie, miał zasób praktyczny, potrzebny do zajęć ze studentami, ale też cenne stare druki. W domu na wsi zgromadził repertuar nieco lżejszy – powieści na przykład czytał tylko do poduszki.

Przez bibliotekę Umberta Eco idzie się jak przez gęsty las – uporządkowany jednak gatunkowo i poddany dyscyplinie umysłowej.

Należałoby, być może, zająć się projektowaniem „muzeów bibliotek”, gdzie moglibyśmy zwiedzać zbiory różnych osób i porównywać je ze sobą. Czy koniecznie osób uczonych? Księgozbiory badaczy różnią się od tych amatorskich. Tkwią między ich stronami kartki z zapisami lektora, na marginesach zaś uwagi, znaki zapytania, komentarze. Czasem mówią one o temperamencie lektora, o nastroju, w jakim czytał. Bywają złośliwe.

W polonistycznym świecie zachowały się w stanie pierwotnym, czyli nierozproszonym, biblioteki Stanisława Pignonia (w Rzeszowie) i Henryka Markiewicza (daleko, w Książnicy Pomorskiej w Szczecinie). O innych nie wiem, następne czekają zapewne na swoje przeznaczenie.

Oczywiście, tytuły książkowe nie zaginęły. Przeszły jednak do wirtualnego świata i tam możemy je ponownie odnaleźć. Ale ich niegdysiejszych posiadaczy i właścicieli już nie. Kolekcje istnieją, ale ich status się zmienił. Opisywał je niegdyś Krzysztof Pomian, były to kolekcje dawne. Swoistym znakiem przegranej „starych książek” wydają się wzmożone badania archiwów. Pochylamy się nad zapiskami, notatkami, urywkowymi komentarzami, śledzimy papierowe sygnały otaczające książkę, jej autora, jej czytelnika – ale nie jej posiadacza, który niegdyś porządkował swoje nabytki wedle własnego klucza, ustawiał je pieczołowicie na półkach, sięgał po nie w potrzebie, a czasem przechadzał się obok swoich, jakby nie było, partnerów.

Papierowe książki zaczęły więc wypełniać obszary pamięci, może również obszary świadectwa dawnych pokoleń. Czy nie jest to pointa zbyt katastroficzna? W nowoczesnych wnętrzach nie widać miejsc przeznaczonych dla papierowych lokatorów.

Emocje towarzyszące niegdyś nabywaniu książek mało dostępnych zdają się śmieszyć młodszych, którzy nie wiedzą już, co to kolejka po książkę (wyjąwszy Harry’ego Pottera i noblistów). Tych jednak mamy raz na dziesięciolecie.

MARTA WYKA

Uniwersytet Jagielloński

PLATFORMA WYMIANY NAUKOWEJ PAU



WYDAWNICTWO PAU POLECA - [link](#)